



STANOWISKO WARSAW ENTERPRISE INSTITUTE W KWESTII OCHRONY WOLNOŚCI SŁOWA W SIECI

Wolności słowa nie ochronią komisje!

Forsowany przez rząd projekt ustawy o ochronie wolności słowa w internetowych serwisach społecznościowych nie ochroni wolności słowa. Powołanie Rady Wolności Słowa będzie sprzyjać upolitycznieniu tej kwestii. Złożona z urzędników oraz reprezentantów samorządów zawodowych stanie się przestrzenią do realizacji interesów grupowych. Warsaw Enterprise Institute stoi na stanowisku, że internetową treść powinno regulować się w oparciu o jasne określenie podmiotu odpowiedzialnego za jej publikację, a jednocześnie same platformy internetowe powinny stworzyć jasne, transparentne regulaminy niepozostawiające wątpliwości co do tego, co może być, a co nie może być na nich publikowane.

Obóz rządzący Zjednoczonej Prawicy postanowił przyspieszyć procedowanie zaprezentowanego w 2021 r. projektu ustawy o ochronie wolności słowa w internetowych serwisach społecznościowych. Ustawa zakłada utworzenie specjalnej Rady Wolności Słowa, która rozpatrywać ma skargi użytkowników w przypadkach, gdy zamieszczone przez nich treści zostały ocenzone przez wspomniane serwisy. Na rozpatrzenie reklamacji użytkowników serwisy mają 48 h, a po tym czasie użytkownicy mogą zgłaszać skargi do RWS. Rada natomiast może nałożyć na serwisy karę od 50 tys. zł nawet do 50 mln zł.

Wolność słowa należy do nadrzędnych wartości w demokracji. Jej obrona jest częścią misji Warsaw Enterprise Institute. Jednak proponowany projekt ustawy rozmija się nie tylko z istotą swobód osobistych, lecz także z rolą państwa w ustroju demokratycznym w zakresie ochrony wolności słowa. Właściwym zadaniem państwa jest zagwarantowanie jasnych i przejrzystych zasad jej realizowania dla wszystkich, niezależnie od ich afiliacji oraz światopoglądu. Szczególnym niepokojem powinna nas napawać próba wzięcia na siebie roli aktywnego pośrednika w relacjach pomiędzy przedsiębiorcą internetowym a użytkownikiem. Tak, jak bulwersującym przykładem jest usunięcie profilu Konfederacji z Facebooka, tak jeszcze bardziej niepokojące byłoby odgórne, państwowe sterowanie tym, które treści powinny funkcjonować w sieci, a które nie. Prowadziłoby to do reglamentacji wolności słowa.

Tymczasem w projekcie ustawy powołuje się do istnienia organ, który w praktyce właśnie temu by służył – to Rada Wolności Słowa. Zgodnie z zamieszczoną na rządowych stronach informacją, kandydatów na ekspertów RWS-u „zgłaszać będą mogły m.in. podmioty takie jak: Naczelna Izba Lekarska, Naczelna Izba Aptekarska, Komisja Nadzoru Finansowego, Rzecznik Praw Obywatelskich, Rzecznik Praw Dziecka, Rzecznik Praw Pacjenta czy Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów”. Problem w tym, że samorzady zawodowe reprezentują interesy grupowe, a nie obywateli, natomiast kasta urzędnicza ma tendencję do wykazywania się

nadgorliwością. Z pierwszej przyczyny Rada mogłaby rozpatrywać pozytywnie wyłącznie skargi idące po linii wąskich grup interesu, jednocześnie – ze względu na drugi czynnik – będąc nadmiernie surową w wyznaczaniu kar. Obrona wolności słowa traktowana byłaby wybiórczo, a firmy działające w sieci jako narażone na nagłą i solidną karę mniej chętnie kierowałyby swoją ofertę do polskich odbiorców. Pamiętajmy, że chociaż to akurat właśnie serwisy społecznościowe są pretekstem do podjęcia tematyki przez ustawodawcę, to treści internetowe podlegające regulacjom to pojęcie szersze, obejmujące właściwie wszystko, co publikuje się w sieci. Wszystko więc będzie podlegało (potencjalnie) weryfikacji RWS.

Czy to znaczy, że moderowanie treści internetowych nie powinno podlegać żadnym zasadom poza tymi formułowanymi przez platformy?

Właściciel danej platformy ma możliwość opracowywania własnych regulaminów dotyczących dopuszczalnych treści. Taka swoboda gwarantuje szybkie, oparte o algorytmy, usuwanie treści niezgodnych z prawem bądź ukazujących skrajną przemoc niewłaściwym grupom odbiorców. Nikt nie chce np., by dzieci mogły oglądać transmisję ze zbrodni prowadzoną na żywo przez przestępcę. Jednocześnie, co bardzo ważne, regulaminy takich serwisów powinny być jednoznaczne i jasne – i na straży tej przejrzystości powinno stać prawo – tak, by żaden użytkownik nie mógł być zaskoczony moderacją jego publikacji.

Obecne prawo Unii Europejskiej nakłada obowiązek moderacji treści na firmy internetowe, jednak zasady tej moderacji pozostają mętne, niedookreślone, a to jedynie potęguje chaos w sieci i prowadzi do coraz większych napięć społeczno-politycznych. Pod wpływem grup nacisku politycznego portale i sieci często usuwają treści, które nie tyle są obraźliwe, co sprzeczne z ideologiczną wykładnią danego środowiska. Tu rolą państwa powinno być domaganie się jasnej wykładni i regulaminu określającego definicję „niecenzuralnych” treści, a nie wymuszanie odstępstw od i tak już niejasnych przepisów. Takie przypadki, jak usunięcie profilu Konfederacji z Facebooka pokazują, że w obecnej sytuacji firmy internetowe czują się w obowiązku stać nawet na straży słuszności treści publikowanych przez użytkowników. Prowadzi to do forsowania jedynie słusznego światopoglądu, co sprzeczne jest z założeniami ochrony wolności słowa.

Te kwestie wymagają solidnego przemyślenia, by walcząc o wolność, nie wylać dziecka z kąpielą, paraliżując rozwój firm internetowych. Warsaw Enterprise Institute podkreśla, że w praktyce drogą do zapewnienia wolności w sieci jest traktowanie wszystkich działających w niej podmiotów w ten sam sposób. Jeśli zależy nam na pluralizmie, powinniśmy dbać o konkurencję w sieci i istnienie jak największej liczby graczy, powinniśmy też unikać tworzenia nowych regulacji. Próby szczegółowego regulowania funkcjonowania firm internetowych uczyniłyby z największych graczy parapaństwowe monopole. Nikt nie pamięta dzisiaj o serwisie Myspace, który miał zmonopolizować rynek social mediów – właśnie dlatego, że politycy nie zabrali się za jego regulowanie.